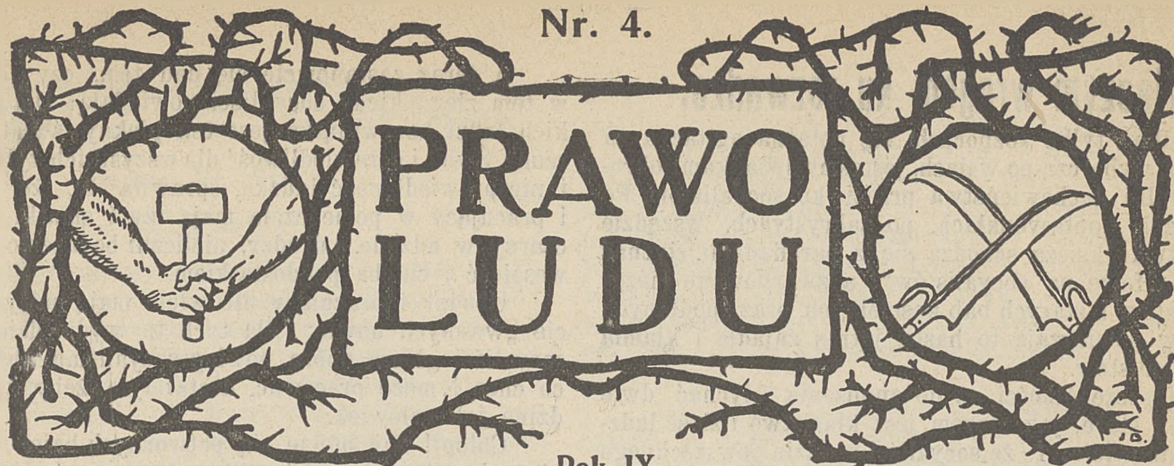
Nr. 4.



Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 26 STYCZNIA 1906.

Listy, przekazy i reklamacye (wolne od opłaty pocztowej) oraz listy dla Biura bezpłatnej porady prawnej adresować:
Administracya „Prawa Ludu", Kraków, ul. Sławkowska l. 29.
Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 hal. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek l. 6.**

DLACZEGO?

Dnia 14 grudnia 1905 roku zjechało się sporo księży z całego Królestwa do Warszawy. Było ich przeszło czterystu. W sali klubu wioślarskiego urządzili wiec polityczny i po długiej naradzie uchwalili, że żądają zaprowadzenia języka polskiego do wszystkich instytucyj publicznych, żądają zniesienia kary śmierci, a najważniejsza uchwała księży brzmiała:

„Dziś jednocząc się z głosem całego narodu oświadczamy, że dla życia i rozwoju jego nieodzowne jest wywalczenie jak najszerszej autonomii administracyjnej i ustawodawczej z oddzielnym sejmem w Warszawie, wybieranym przez powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie". Innemi słowy kler Królestwa Polskiego zrozumiał, że zasadą równości obywatelskiej i jedyną ordynacyą wyborczą, która powoła do udziału w rządzie i stanowienia o swoich interesach wszystkie klasy społeczeństwa, jest powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania. Tak postąpiło duchowieństwo w Królestwie!

A duchowieństwo galicyjskie? U nas niepodzielne rządy dzierży szlachta konserwatywna, wyzuta z szerszej myśli polskiej i sprawiedliwości społecznej. Konserwatywna ich polityka skarlała do żebractwa politycznego, a grzyb konserwatyzmu toczy jak rak gnijące już społeczeństwo galicyjskie. Do rydwanu swej podłej polityki zaprzągli także duchowieństwo galicyjskie, które ma za zadanie wyklinać, prześladować i niweczyć ruch ludowy. To też widzimy obecnie przy agitacyi po wsiach za reformą wyborczą, jak bardzo wielu księży z ambon wykłada w kościele o szkodliwości powszechnego głosowania.

Ci „rycerze Chrystusa", co to mają być „najlepszymi" i „najwierniejszymi", gwałcą sumienia, odmawiają sakramentów, znieważają dla celów politycznych konfesyonał i ambonę, a robotników i chłopów, nie chcących gnić w bagnie galicyjskiem, ale rwących się do życia, żywcem odsyłają do piekła. Nie jest to katolicka robota, ale praktyczna schyzma najgorszego rodzaju. Ani Luter tyle szkody nie narobił kościołowi, ile politykujący w kościele księża.

Dlaczego u nas tak, a w Królestwie inaczej? W Królestwie obecnie lud dzierży rządy narodu, lud stał się panem położenia. Tam szlachta i fabrykanci milczą obecnie. Głos ludu stał się głosem narodu. Budząca się do życia lewica narodu przygłuszyła gnijącą arystokratyczną prawicę. Bez mędrkowania, bez politycznych kretactw, bez ubocznych celów — szerokie masy ludowe stały się siłą, przed którą i bierne dotąd duchowieństwo czoła swego uchylić musiało.

W Galicyi konserwatywna szlachta ma siłę, ma absolutne rządy, dlatego też duchowieństwo stoi po jej stronie. I ta rządząca klika u nas wypycha duchowieństwo naprzód, aby najniegodziwszymi środkami i torturami sumień chłopskich podtrzymywali tyraństwo nad ludem. Ale i dla ludu galicyjskiego godzina wyzwolenia wybić musi. Dokładajmy wszystkich sił, aby ten moment dziejowy przyspieszyć. Wtedy i galicyjskie duchowieństwo przed majestatem ludu kornie schylić musi głowę. Tylko w walce nie ustajmy!

Naszym wrogom ku rozwadze.

Odkąd tylko rozpoczęła się potężna agitacya za reformą wyborczą po wsiach, jesteśmy świadkami okropnej walki duchowieństwa przeciwko socyalistom. Po ambonach, konfesyonałach, po zakrystyach, wszędzie gdzie tylko księża schodzą się z parafianami, słychać hasło: „Hejże na socyalistów"! a zwaryowane mózgi organistów i starych bab kościelnych, oraz spodlonych fagasów powtarzają to hasło, jątrzą zajadle i kłamią na socyalistów.

W szczególności aż do znudzenia słychać dwie piosenki stare, jak starem jest kłamstwo i złość ludzka, mianowicie: 1. że socyaliści w razie powszechnego głosowania zechcą wydrzeć religię i obalić kościół; 2. że w razie żądanej reformy wyborczej socyaliści zechcą odebrać chłopom grunta, czyli odebrać im prywatną własność. Te dwa kłamstwa powtarzają się najczęściej.

Otóż te potworne i niedorzeczne baje puszcza się w ciemny lud świadomie, celem obrzydzenia im reformy wyborczej. Wracając jednak do tych zarzutów powiadamy: Nie jest prawdą, że socyaliści zechcą wydrzeć religię i obalić kościół, bo tutaj nie chodzi wcale o religię, ani kościół, ale o powszechne głosowanie. którego się szlachta boi, jak dyabeł święconej wody i tylko w interesie szlachty bajki te się rozpuszcza. Zresztą socyaliści w razie powszechnego głosowania nie będą mieli w parlamencie większości, więc dlatego choćby chcieli, to nie będą mogli obalić kościoła, ani odebrać nikomu religii. Mówią, że socyaliści „zechcą" ludowi odebrać religię – tymczasem stańczycy i ich księża — sługusy odebrali ją już niejednemu chłopu i robotnikowi przez klątwy, wywoływania publiczne w kościele, odpędzanie od konfesyonału, od sakramentów itd. Zresztą to, co teraz księża robią z kościoła i religii dla polityki szlacheckiej, jest sto razy gorszem niż to rozumne stanowisko socyalistów którzy twierdzą, że religia jest rzeczą sumienia każdego człowieka.

Drugie kłamstwo, powtarzane przez szla-chciców i księży jest, że socyaliści chcą podzielić grunta chłopskie. Tylko dobrze się nad tem zastanówmy: kto to odebrał chłopom przy zniesieniu pańszczyzny lasy, pastwiska i najlepsze obszary ziemi? Czy to zrobili socyaliści? Nie! Wszystkie lasy, pastwiska i najlepszą ziemię orną odebrali chłopu panowie obszarnicy. Nie ma prawie wsi, gdzieby chłopi w tym kierunku nie byli pokrzywdzeni. Co więcej, nawet rybołowstwo i polowanie zabrali sobie panowie. Czemuż więc o tem księża nie krzyczą, a jakiem prawem głoszą, że socyaliści chcą chłopom ich majątki po odbierać, kiedy stańczycy sami chłopom poodbierali to, co było do zabrania.

A teraz zastanówcie się nad tem, czy jest coś w tem złego kiedy socyaliści powiadają: Dla wszystkich ludzi bez wyjątku jest ten piękny świat stworzony. Świat i sprawiedliwość dla wszystkich, tylko złość i niesprawiedliwość ludzka, sprawiła to, że ubodzy i pracujący w pocie czoła mają łzy i smutki i chleb czarny w udziele, a drudzy, nieliczni bogacze obfitość i wesołość i chleba poddostatkiem.

Ubodzy i pracujący nie wiele mają na tym świecie „wesołych nowin", dla tych to wydziedziczonych socyaliści głoszą dobrą nowinę socyalizmu, aby każdy co chce i może pracować, dostał tyle, żeby żył z rodziną jak człowiek.

Chłopi! Nie bójcie sią potwornych bajek o socyalistach. Kłamią o nich tylko albo zawodowi kłamcy, albo ludzie ciemni. A na złą wolę i głupotę lekarstwa nie ma.

Wybory w Anglii.

Sromotną klęskę ponieśli konserwatyści angielscy przy ostatnich wyborach do parlamentu w Anglii. Od lat wielu posiadali w parlamencie angielskim większość i rządy kraju sprawowali konserwatyści, stronnictwo, które utrzymywało haniebny ucisk Irlandyi, które wprowadzało podrożenie artykułów żywności dążyło do pozbawienia dotychczasowych swobód olbrzymie kolonie angielskie, jak Australia i Kanada które wszędzie i zawsze występowało jako wróg ludu, pracującego, wróg wolności. Nie kto inny, jak właśnie to stronnictwo konserwatywne, które do wyniku ostatnich wyborów było stronnictwem rządowem, to stronnictwo wywołało bratobójczą wojnę z Burami w Transwalu. A wszczęli tę wojnę, przelali krwi morze, jedynie tylko w tym celu, aby ludzi wolnych pozbawić swobody, zmienić ich w niewolników kapitalizmu, aby kraj wolny uciemiężyć i czerpać zeń drapieżną dłonią kupców, handlarzy i fabrykantów bogactwa złota i dyamentów. Sprowadziła ta wojna nieszczęść wiele na samą Anglię i podbity Transwal, a korzyść z niej wyciągnęli tylko kapitaliści, tylko wrogowie ludu roboczego. Za wszystkie te łotrowstwa i zbrodnie dostali obecnie konserwatyści należną zapłatę — siarczysty policzek od masy wyborców angielskich, którzy swe głosy oddali przeciwnikom konserwatyzmu, kandydatom postępowego stronnictwa liberałów, które weszło w ogromnej ilości do parlamentu, zdobywając w nim większość, i które utworzyło rząd ministeryalny.

Zwycięstwo duże przy tych wyborach odnieśli także robotnicy, którzy przeprowadzili wybór 39 swoich kandydatów. Wybory jeszcze nieukończone, ale nie ulega wątpliwości, że ostateczny ich wynik potwierdzi w zupełności klęskę konserwatystów.

Precz z socyalistami!

Napisał **W. Bracke.**

2 (Ciąg dalszy).

Jeżeli zaczniemy czytać książki i gazety socyalistyczne, lub przysłuchiwać się na zebraniach ludowych (tam, gdzie one są dozwolone, jak w Niemczech Danii, Włoszech, Francyi itd.) to przekonamy się, że socyaliści dążą nie do wprowadzenia podziału, lecz do zniszczenia go! Może wam to trudno zrozumieć, ale w gruncie jest to prawdziwe. Socyaliści myślą, że dziś właśnie dzielenie w najlepsze się odbywa i to w najniesprawiedliwszy sposób. Pomyśl tylko o spekulacyach giełdowych, kochany czytelniku, o tych milionerach, którzy z niczego doszli do olbrzymich majątków, a zresztą, po co daleko sięgać? — przypomnij sobie naprzykład tych panów bankierów, którzy dla otrzymania tylko prawa budowy kolei żelaznej wyrzucali miliony złotych reńskich lub rubli, ileż więc dziesiątków milionów zarobić na tem musieli? A któż zwróci tym panom ich pieniądze i do tego z zyskiem kilkunastomilionowym? Nikt inny jeno lud pracujący.

Nie myśl wszakże, że tylko socyaliści mówią, że dzielenie odbywa się w teraźniejszych czasach i to jak najniesprawiedliwiej, owszem socyaliści nauczyli się tego od ludzi którzy, właściwie mówiąc, należą do ich przeciwników.

I tak anglik, nazwizkiem Jan Mill, którego sława rozeszła się pomiędzy wszystkie narody, jeden z najuczeńszych ludzi chociaż nie socyalista, w jednem ze swych dzieł powiada:

„W dzisiejszych czasach widzimy, że rezultat (wynik) pracy dzieli się prawie w stosunku odwrotnym do samej pracy, tak że największa część dostaje się tym, którzy wogóle nic nie pracowali; po nich następują ci, których praca jest więcej pozorną niż rzeczywistą; dalej im praca cięższa i nieprzyjemniejsza, tem wynagrodzenie zmniejsza się coraz bardziej, aż nareszcie najuciążliwsza i najbardziej niszcząca robota nie może nawet stale liczyć na najniezbędniejsze środki do życia".

Brzmi to strasznie, lecz skoro się obejrzysz po świecie, skoro przypomnisz sobie własne doświadczenie, to czyż nie przyznasz temu słuszności?

Z pewnością, że przyznasz! Ci, którym codzień spływają nowe bogactwa, ci, którzy mogą przerzucać się z jednej uciechy do drugiej, może w przeciągu całego swego życia nie wytworzyli nic użytecznego; nic nie robiąc, ciągną jednak na swą korzyść wyniki pracy innych ludzi. Zupełnie inny widok przedstawia się, gdy spojrzysz na tych, którzy jedzą chleb zapracowany w pocie czoła swego. Przyjrzyj się robotnikom, pracującym za opłatę dzienną. Jeżeli to robotnik zdolny, pilny, a także silny i szczęście go nie opuści, to w stanie jeest zaoszczędzić sobie parę groszy. Większość jednak robotników, pomimo pracowitego życia, nie jest w stanie żadnych oszchędności robić; a gdy nadejdą dni starości i osłabienia są tak samo ubodzy, jak i w pierwszym dniu w którym pracę rozpoczynali. A iluż się znajdzie, którzy pomimo najpilniejszej roboty nie są w stanie ochronić swoich od głodu i nędzy!

Idź w okolice fabryczne lub mniej hojnie wyposażone od przyrody, przyjrzyj się nędzy tamecznych mieszkańców, ich mieszkaniom, ich jedzeniu ich dzieciom i im samym. Nadgniłe kartofle służą często za jedyne pożywienie, a i tego pożywienia niezawsze jest dosyć.

I to nie pojedyncze osoby, lecz tysiące, setki tysięcy żyją w podobnym stanie, zarówno po wsiach, jak i w miastach.

A czyż większa część drobnych urzędników i nauczycieli znajduje się w lepszych warunkach od robotników najemnych? Ilu znajdziecie nauczycieli, którzyby przy najskromniejszych żądaniach byli w stanie coś zaoszczędzić ze swej płacy? A z pewnością, że większość ich musi ciężko i długo pracować. Najwięcej i najdłużej urzędnicy niżsi — z małemi pensyjkami. Przy wyższem stanowisku zmniejsza się robota a powiększa się płaca i z pewnością jest wielu urzędników, którzy pobierają ogromną pensyję, prawie nie pracując.

Przypatrz się teraz rzemieślnikom! Wprawdzie niektórym daje się wydostać na wierzch, innym zabezpieczyć od troski i nędzy, lecz największa część walczy z troską, która tem jest większą, że całe życie muszą współzawodniczyć z wielkimi zakładami i fabrykami i bronić się od czyhających na nich kapitalistów i lichwiarzy. Tysiące rzemieślników ulegają w tej walce, tracąc swą samodzielność i stając się robotnikami fabrycznemi. Minęły złote czasy rzemiosł. Dziś jeden wielki fabrykant pochłania setki rzemieślników, t. j. zagarnia owoce ich pracy i pozbawia ich samodzielnego istnienia.

Dziś w ogólnej walce ten tylko jest w stanie wytrzymać konkurencyę, kto rozporządza wielkimi środkami, wielkimi kapitałami. Tak samo dzieje się i między kupcami. Drobnym kupcom nie powodzi się, gdy tymczasem hurtowi sprzedawcy po większej części dochodzą do majątków.

A czyż na wsi inaczej?! Drobniejsi włościanie zaledwie wyżywić się mogą, a niejeden staje się nędzarzem. I jeżeli przypatrzymy się dobrze stanowi włościańskiemu, to zobaczymy, że z wyjatkiem nie-

wielu jednostek, cały ten stan zdąża do nędzy Ziemi włościanin nie ma wiele, a tu dzieci kilkoro i każde chce coś mieć, więc się dzielą, lub starszy bierze gospodarstwo na siebie, a młodszych spłaca. W pierwszym wypadku grunt się dzieli na takie cząsteczki, że utrzymać się z uprawy ziemi niepodobna; w drugim wypadku posiadający gospodarstwo zadłuża się, a reszta rodzeństwa staje się komornikami, dworskiemi sługami itp. Bieda ta uc uwa się już teraz i z każdym dziesiątkiem lat silniej odczuwać się będzie

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gdzie rozum?

I znowu powiał nowy wiatr w naszej sławnej Galicyi. Stara rubryka, przypominająca najgorsze czasy reakcyi, zapełnia się znowu, notując okropne nadużycia biurokratów galicyjskich, popełniane nad bezbronnym chłopem polskim i ruskim. Stary system gwałtów wobec chłopa i robotnika, system naginający zasadnicze ustawy konstytucyjne o zgromadzeniach, wyłazi znowu na wierzch. Starostowie galicyjscy znowu przy robocie.

To, co się dzieje we wschodniej Galicyi i w niektórych powiatach zachodnich — jest wprost nie do uwierzenia! Kilkadziesiąt zgromadzeń chłopskich zakazano, drugie tyle rozbili żandarmi, cały szereg aresztowań na podstawie słynnego patentu z r. 1852, po starostwach odbywają się konferencye wójtów, gdzie się im zakazuje głosować za reformą wyborczą, a więc zupełnie przeciwnie, jak to zapowiedział w swojej mowie z 28 listopada naczelnik rządu bar. Gautsch. To jest ilustracya administracyi politycznej w naszej szczęśliwej Galicyi. Bo Galicya jest, niestety, jeszcze jedynym krajem, gdzie starostowie i urzędnicy administracyjni nie przyzwyczaili się do bezstronnego i sprawiedliwego wykonywania ustaw zasadniczych wobec szerokich mas ludowych, do w Galicyi bezprawie stało się prawem, u nas wszystkie nadużycia bezkarnie urzędnikom uchodzą. To, co się obecnie dzieje, przypomina okropne czasy Badeniego i Thuna, czasy, zapisane haniebnie w ruchu robotniczym w Austryi.

We wschodniej Galicyi roi się od aresztowanych i oskarżonych „zbrodniarzy", żandarmi prowadzą zakutych w kajdany do więzień śledczych, nie wystarczają paragrafy prawa karnego, ograniczające polityczną swobodę obywatelską, pod ręką ma się jeszcze osławiony „Prügelpatent" i konfiskatę prawa zgromadzania się. W Rawie ruskiej ściągnięto mówcę z trybuny i aresztowano na podstawie owego patentu. To są rządy nie konstytucyjne, ale rządy kozackie, rządy dzikich biurokratów.

„Siła przed prawem", owa bismarkowska zasada stała się ewangelią naszej politycznej administracyi publicznej. Szczególnie dla starostów w Zbarażu, Drohobyczu, Samborze, Skałacie i Tarnopolu na nic prawo, na nic wola rządu ani ludu, dla nich interes kliki szlacheckiej jest wolą i rozkazem.

Ten stary system gwałtów, system zakazujący chłopom naradzać się nad tem, co prezydent ministrów w imieniu cesarza obiecuje przedłożyć jako najważniejszy projekt rządowy, szkodzi przedewszystkiem samej władzy, bo ludność traci do niej zupełnie zaufanie, z drugiej strony szerokie masy ludowe już dzisiaj są w tym kierunku doskonale uświadomione, że sobie podeptane prawo zgromadzania się przywrócić potrafią i spokojnie deptać sobie go nie pozwolą.

Nie wolno bezkarnie igrać z ogniem! O tem panowie wiedzieć powinni. Lud się i po wsiach obudził i nie da się ani na krok jeden cofnąć w potężnej agitacyi za równem, powszechnem, bezpośredniem prawem wyborczem. Stara broń biurokratyczna nic na to nie poradzi.

Żołnierska dola.

Największym ciężarem, jaki ludność pracująca ponosi na rzecz państwa, — to służba wojskowa, ten podatek krwi, który płacić musi każwy zdrowy mężczyzna z ludu, w wieku młodzieńczym, a więc w najcenniejszej chwili swego życia. I cóż go czeka w tej służbie, jakaż dola mu tam sądzona za tę ciężką ofiarę.

O tem właśnie chcemy nieco napisać, bo to rzecz nas wszystkich żywo obchodząca.

Czegóż przedewszystkiem żądają od żołnierza w wojsku Oto — wytrwania w służbie wojskowej, dalej bezwarunkowego posłuszeństwa i uległości bezwględnej we wszytkiem. I jeżeli przeglądamy sprawozdania sądów wojennych, to widzimy, że najwięcej kar spada na ogromne masy żołnierzy za przekroczenia, dotyczące właśnie tych powyżej wymienionych „powinności" wojskowych, a więc za dezercyę, za niedozwolone wydalenie się z szeregów wojskowych, jak również za nieposłuszeństwo i sprzeciwianie się przełożonym.

Jak wykazują sprawozdania sądów wojennych o armi państwa niemieckiego ukarano 1901 roku ogółem **2.796 żołnierzy,** a mianowicie za:

dezercyę	728	żołnierzy
niedozwolone wydalenie się . .	825	„
niestosowne zachowanie się . .	654	„
nieposłuszeństwo	1729	„
czynne znieważenie przełożonego	106	„

opór stawiony straży	92	żołnierzy
stawienie oporu przełożonemu .	80	„
podburzanie	25	„
bunt	2	„

Tak więc ukarano 1553 żołnierzy za przekroczenie powinności wytrwania w służbie wojskowej, a 2796 żołnierzy ukarano za przekroczenie obowiązku posłuszeństwa.

Gdy doliczymy do tych kar, spadłych na żołnierzy w armi lądowej, jeszcze kary, jakie wymierzono żołnierzom marynarki, a mianowicie 119 żołnierzy ukaranych za dezercyę i wydalenie się z szeregów, oraz 278 żołnierzy ukarano za nieposłuszeństwo, — to suma kar przedstawi się następująco:

1675 kar za dezercyę i wydalenie się ze służby wojskowej.

3075 kar za nieposłuszeństwo.

W rzeczywistości jednak suma ta nie jest dokładną, albowiem mnóstwo żołnierzy popełniających przestępstwo przeciw karności nie staje przed sądem wojennym, lecz ulega karze w drodze dyscyplinarnej. A o tych karach nic nie wspominają sprawozdania. Wielu zaś dezerterom udaje się szczęśliwie zbiedz i uniknąć tem samem wszelkiej kary.

W przeciągu trzech lat, mianowicie od roku 1901 do roku 1903 włącznie ukarano za:

niedozwolone wydalenie się z szeregów	2163	żołnierzy
nie stawienie się do służby . .	1822	„
Czyli razem . .	6685	żołnierzy

złamało obowiązek wytrwania w służbie wojskowej i to w czasie pokoju, nie na wojnie! W marynarce zaś w tym samym okresie czasu uczyniło to samo 734 żołnierzy, tak że zatem **7.419 żołnierzy** ukarano za ucieczkę ze służby wojskowej. Nadto zaś wielu zbiegło szczęśliwie.

Ogółem liczba skazanych sądownie żołnierzy wynosiła

w latach:	w armi:	w marynarce
1901	**14.292**	**1.054**
1902	**14.528**	**1.268**
1904	**14.835**	**1.210**

Straszne to żniwo srogich kar wojskowych! Wiemy bowiem, że sądy wojskowe dziesięćkroć surowsze i cięższe wydają wyroki, niżeli sądy cywilne.

Dlaczego więc i skądże w armii taka mnogość i srogość kar? Czyż niema na to rady?

Zastanowimy się nad tem obszernie w najbliższych numerach naszej gazetki.

Spór Francyi z Niemcami o Marokko.

W Algeciras, małej mieścinie, położonej w Hiszpanii, rozpoczęła się w ubiegłym tygodniu tak zwana konferencya marokkańska, czyli narady kilku rządów europejskich, celem załagodzenia sporu, jaki przed rokiem wybuchł między Francyą a Niemcami w sprawie Marokka.

Marokko, kraj północno-afrykański, zamieszkały przez dziki, rozbójniczy szczep Arabów afrykańskich, przylega do Algeru, który oddawna jest prowincyą francuską, należąc do tak zwanych kolonij zamorskich Francyi. Koloniami nazywają się w tem znaczeniu obszary, leżące poza Europą, o których pozyskanie i posiadanie wielce dbają państwa dzisiejsze, gdyż z kolonij tych czerpią kapitaliści ogromne bogactwa. Pozyskawszy Algier i utwierdziwszy nad nim swe panowanie, zwróciła Francya swe oczy na Marokko. Pod pozorem roztoczenia kontroli nad bandami rozbójniczemi Arabów, grasującemi na wybrzeżach tego kraju i niepokojącemi kupców europejskich, którzy tam przybywają w celach handlowych, wzięła Francya „pod opiekę“ Marokko, dążąc stale do tego, aby z tego kraju uczynić prowincyę francuską, tak samo, jak Algier.

Zwierzchnictwo Francyi nad Marokkiem uznały formalnie mocarstwa europejskie jeszcze w roku 1880 i do ostatnich czasów nikt Francyi w sprawie Marokka nie właził w grzędy. Aż dopiero rząd niemiecki, za butnego pyszałka, cesarza Wilhelma II., spoglądający dawno już zawistnem okiem na Francyę, postanowił popsuć Francyi interesy jej w Marokko. Znalezli zaś Niemcy do tego sposobność nader korzystną, w chwili, kiedy sprzymierzeniec Francyi, olbrzymia potęga Rosyi, padła zdruzgotana w drzazgi w wojnie rosyjsko-japońskiej. Okazało się wtenczas, że ten sprzymierzeniec Francyi djabła wart. A ponieważ właśnie przystąpiła Francya do nowego sojuszu z potężną Anglią, więc uznały Niemcy tę chwilę za stosowną do jawnego, a zuchwałego wkroczenia w sprawę Marokka. Uczyniły to w sposób, który w prawił w zdumienie świat cały. Obwieścił mianowicie rząd niemiecki, że czuje się srodze obrażonym wskutek tego, że Francya wchodząc w przymierze z Anglią i regulując z nowym sojusznikiem oraz z Hiszpanią wzajemny stosunek do sprawy marokkańskiej, nie zawiadomiła rządu niemieckiego o tem wszystkiem tak, jak tego sobie zuchwalcy pruscy życzyli. O ten i temu podobne drobiazgi rozwinął się niebawem ostry zatarg pomiędzy Francyą i Niemcami, które poczęły nawet grozić Francyi wojną i czynić do tego z swej strony znaczne przygotowania. I byłoby niezawodnie przyszło do tej wojny, gdyby nie wdanie się energiczne Anglii w tę sprawę. Skończyło się wreszcie na tem, że zgo-

dzono sie załatwić wszelkie spory, dotyczące sprawy marokkańskiej, drogą wspólnej narady i w tym celu zwołano konferencyę do Algeciras. O wyniku tej sprawy doniesiemy czytelnikom „Prawa Ludu“.

Najświętszym obowiązkiem każdego światłego chłopa jest jednać coraz nowych prenumeratorów dla „Prawa Ludu“.

Robotnik ministrem.

Ciekawy wypadek zdarzył się w Anglii. W skład nowo utworzonego tam ministerstwa liberalnego wszedł Jan Burns były robotnik, człowiek, który przed laty był zaciekłym radykałem, a przez czas jakiś nawet socyalistą, który kierował strejkami angielskich robotników portowych, a w Londynie był przywódcą stutysięcznej masy pozbawionych pracy robotników. A chociaż obecnie zowią go w Anglii powszechnie ministrem w bluzie robotniczej, to jednak minister Jan Burns, nie jest ani reprezentantem robotników ani tem mniej jeszcze ich obrońcą i orędownikiem. Koleje życia i działalności publicznej, jakie przechodził Burns podobne są bardzo do losów księdza Stojałowskiego. Tak samo i Burns stał się zdrajcą sprawy lududowej i jako takiego napiętnowano go w całej Anglii.

Uwielbiają teraz Burnusa tylko wrogie ludowi gazety mieszczaństwa angielskiego, które jeszcze nie tak dawno klątwy najsroższe nań miotały, kiedy to Burns, dźwigając czarną chorągiew z trupią głową, wiódł pochody bezrobotnej, wygłodzonej masy robotniczej po przez wytworne ulice bogaczów i arystokracyi londyńskiej. Ale dawny działacz ludowy zaprzedał się za złoto i dostojeństwa. Pan minister Burns pobiera „tylko“ 48 tysięcy pensyi rocznej! Robotnik Burnus chodził często w łachmanach i głodował. Minister Burns zapomniał o tem, sprzeniewierzył się swojej przeszłości i zdrajcą stał popolitym i sprzedawczykiem. Przyszła niedawno do ministra Burnsa, swego byłego przywódcy, deputacya bezrobotnych z zapytaniem, jak myśli zaradzić nieszczęściu pozbawionych pracy robotników. I pan minister Burns pięknie dźwięczącemi a bardzo pustemi słówkami z kwitkiem odprawił swych niedawnych towarzyszów niedoli.

Z niesmakiem i odrazą odwróciła się od zdrajcy angielskiego ludność pracująca. Otrzymał Burns gorzką odpłatę swej zdrady. Nigdy mu braćmi nie będą nowi jego koledzy ministeryalni, bo mają doń wzgardę tylko i poniżające politowanie; prędzej czy później odepchną go od siebie, tak jak go odepchnął już cały lud roboczy.

Związek robotników rolnych na Węgrzech.

Obszarników węgierskich zawiodły zupełnie wydane przed 8 laty prawa, które miały stłumić w zarodku wszelki ruch robotników rolnych, podjęty w celu wywalczenia lepszej zapłaty. Dziś już się wcale nie udaje przykuć do taczki, jak za „dawnych dobrych czasów“ poddaństwa i pańszczyzny, wiecznie głodnego robotnika rolnego. Według wiadomości podanych przez ministeryum rolnictwa przeciętny dochód roczny robotnika rolnego na Węgrzech wynosi 300 koron (bez utrzymania). Prawa wydane przeciw robotnikom rolnym wywołały przedewszystkiem wzrost wychodźtwa, a lata ubiegłego przyszło w wielu okolicach kraju — pomimo drakońskich postanowień prawnych — do strejków żniwiarzy, uwieńczonych po części skutkiem pomyślnym. Gdyby władze trzymały się ściśle prawa i wsadzały strejkujących masowo do więzień, to zboże zgniłoby w wielu miejscach na pniu. Robotnicy rolni nauczyli się w końcu nic sobie z odnośnego prawa nie robić i prawdopodobnie uda im się niedługo zorganizować się w jedną grupę. Minister spraw wewnętrznych zatwierdził niedawno statuty Związku Krajowego robotników rolnych na Węgrzech. Nowa organizacya będzie miała główną siedzibę w Budapeszcie z prawem zakładania filij w każdej gminie, przyczem naturalnie wypadnie nieraz zwalczać samowolę sędziów i naczelników policyi. Organizacya związku robotników rolnych na Węgrzech ma przedewszystkiem zamiar wziąć w swe ręce sprawę pośrednictwa pracy, zawierania umów robotniczych i walkę o wynagrodzenie. Rzecz szczególna, że obszarnicy przyjmują tę zapowiedź bez okrzyku oburzenia; może ci panowie doszli w końcu do przekonania, że stosunki dotychczasowe nie dadzą się nadal utrzymać. Partya socyalno-demokratyczna zwołała na dzień 14 stycznia do Budapesztu zjazd robotników rolnych na którym nastąpiło uorganizowanie się Związku. Robotnicy rolni w Galicyi, idźcie za przykładem towarzyszy węgierskich: organizujcie się!

Kto ma gospodarować na roli?

U nas na wsi dziwnie się dzieje. Pracowici wieśniacy, którzy w pocie czoła swego uprawiają ziemię, posiadają tej ziemi mało, bardzo mało, często po kilku morgach zaledwie, albo po trzech, albo po dwóch, po jednym morgu, lub też jeszcze mniej, pół morga, ćwierć morga, a niejeden nic nie posiada, nieraz ino lichą

chatkę, albo komorę w cudzej chacie i dwoje rąk do pracy. A przytem ta ziemia, którą chłop posiada jest lichą i nieurodzajną. A tuż obok setki lub nawet tysiące morgów należą do pana, który nigdy własnoręcznie nie orze, ani sieje, który może zaledwie wie, jak narzędzie rolne wziąść do ręki, a tylko za niego rządca gospodaruje, a pod batem rządcy pracują na pańskiej roli dziesiątki lub nawet setki ubogich ludzi ze wsi, którzy na swojem wyżyć nie mogą, bo żamało mają swojego, albo też zgoła nic swojego nie mają. A nieraz i tak nawet bywa, że ten pan, na którego ci wszyscy ubodzy ludzie pracują za marny skąpy zarobek, bodaj cały rok, ani we wsi, ani we dworze się nie pokazuje, niezna nawet tych ludzi, których praca go bogaci, tylko żyje gdzieś het w jakiemś dużem mieście, we Lwowie, lub we Wiedniu, lub też w Paryżu czy w Berlinie i tylko rządca posyła mu co miesiąc pieniądze z krwawego potu chłopów pochodzące.

A ciężką jest i gorzką ta praca na pańskiej roli i nędzna z niej pociecha, bo zarobnik wie, że choćby się silił na to, żeby jak najlepiej pracować, to ani jemu, ani jego żonie i dzieciom, ani sąsiadom jego niewiele z tego dobrego przyjdzie, a tylko ten pan co to gdzieś we Wiedniu czy Paryżu siedzi i w karty gra i drogie winko popija i z bogato wystrojonemi dziewkami się bawi, będzie miał więcej pieniędzy do przehulania. A przytem żadnego zabezpieczenia na przyszłość, ani nawet na dzień jutrzejszy taka praca nie daje; bo przecież panu wolno ze swoją prywatną własnością robić co mu się żywnie podoba, więc też pan, czy rządca pański może robotnika przepędzić za lada przewinienie, albo też za żadne przewinienie, ot tak sobie dla kaprysu, albo, że nie dość pokornym był i nie dość cierpliwie dał się łajać i lżyć. A na domiar złego, czy przy pracy, czy poza pracą, człowiek wciąż jest pod batem rządcy i ekonoma, i dzień i noc jest od nich zależny i we wszystkiem musi im być posłusznym i znosić ich butę. To też ubodzy włościanie, na pracę na pańskiem skazani, starają się wszelkim sposobem wydostać z tej przeklętej niewoli. Co rok przecież tysiące ubogich młodych ludzi ze wsi ucieka do miast i tam ima się najcięższej roboty, aby tylko przynajmniej po skończonej pracy być wolnym człowiekiem. A inne dziesiątki tysięcy wędrują do kopalń węgla, na ciężką pracę w ciemnych podziemiach; inni znowu w płomieniem buchających hutach żelaznych zarobku szukają. Znów inne dziesiątki tysięcy mężczyzn i kobiet, chłopców i dziewcząt polskich co wiosnę jadą na Saksy, na Prusy, gdzie praca rolna po dworach jest przynajmniej lepiej płatną. I tam dużo wymyślań i obelg i cięgów znoszą, ale myślą sobie: jak już ma być poniewierka, to niech przynajmniej będzie poniewierka za dobrą zapłatę. a nie za psie trzydzieści centów dziennie, jak u galicyjskiego szlachcica! Co wiosnę setki polskich dziewcząt z Galicyi zachodniej zapędza się het do Danii, gdzie służą przy krowach w stajni w obcym kraju, gdzie z nikim słowa mówić nie potrafią, gdzie tylko na migi z ludźmi porozumiewać się mogą, jak gdyby głuchonieme były. A wyliczyć trudno, ile dziesiątek tysięcy polskich włościan co rok jedzie po za morze nieskończone, aż het do Ameryki. Opisać niepodobna, ile się nacierpi chłop polski, zanim się w drodze do Ameryki przedostanie przez Prusy, podróżując głodny w przepełnionych wagonach czwartej klasy, gdzie często nawet ławek porządnych niema, gdzie trzeba stać lub siedzieć na podłodze, a konduktor pruski łaja, a policya pruska krzyczy i szturcha, i co chwila papiery rewiduje i zatrzymuje i popycha raz w tę, raz w tamtą stronę jak się robi z bydłem na jarmark pędzonem. Opisać trudno, ile się podczas podróży morskiej nacierpi polski zarobnik, który nigdy przedtem morza na oczy nie widział, a tu nagle przez dwa tygodnie nic nie widzi jak tylko niebo i wodę i nigdzie ni drzewka, ni łąki zielonej; i okręt ludźmi napchany jak beczka śledzi i psie jadło człowiekowi dają i to jeszcze wymiotuje; bo jak się okręt huśta na morzu i wywraca do góry nogami, to i chłopu się wnętrza wywracają. A któżby dopiero opisać umiał, jaka to straszna niedola dla polskiego chłopa tam w Ameryce, gdzie wszyscy ludzie szyderczo nań patrzą jak na dzikiego człowieka, albo też wcale nań nie patrzą, tylko przechodzą koło niego jak koło bydła roboczego; i praca, czy pod ziemią, czy w fabryce, ciężka strasznie, wycieńczająca, że człowiek mimo dobrego jadła zaledwie przy zdrowiu utrzymać się potrafi, i nic już w życiu niema oprócz tej pracy, bo o godzinną rozrywkę tam w obcym kraju niełatwo. Ileż to tysięcy polskich włościan tam się przedwcześnie zestarzało, schorzało, zmarnowało, ilu pomarło za młodu, którzy tęsknili za krajem i marzyli o dniu powrotu! A ilu, którzy tam w Ameryce sobie odmawiali wszelkiej wygody, aby tylko co miesiąc jak najwięcej pieniędzy posyłać do ojcowskiej chaty, po latach dowiedziało się ze strachem, że pieniądze te kradziono na poczcie!

A wszystkie te katusze znoszą biedni wychodźcy polscy dlatego, że na własnych paru zagonach wyżyć nie mogą, a z pracy u szlachcica polskiego wynagradzanej trzydziestoma centami dziennie i łajaniem i biciem, żyć nie chcą. A więc z tego cała ta niedola i nędza pochodzi, że u nas w Polsce niestety najlepsza część ziemi nie do tych należy, którzy ją uprawiają, ale do takich, którzy żyją z cudzej pracy i z cudzej krzywdy.

A jeśli już nareszcie udało się komuś wrócić z Ameryki z pieniędzmi w kieszeni, i chce kupić grunt, to jeszcze nie koniec jego niedoli i krzywdy. Panowie szlachta już to dawno zwąchali, jak bardzo chłopu

na ziemi zależy i jak ją posiadać pragnie; to też sprzedają chętnie, ale też orzynają chłopa przy kupnie, że aż zgroza. Wszak to niesłychane rzeczy, jak ostatniemi czasy ziemia podrożała w Galicyi. Już się panom wcale gospodarować niechce, ino parcelować i rozsprzedawać lub wydzierżawiać parcele chłopom, bo żaden z tych jaśnie wielmożnych leniuchów nie wygospodarowałby tyle z własnej ziemi, ile się nie wstydzi brać za nią od ubogiego chłopa. I bierze jaśnie wielmożny pan tę krwawicę, za którą chłop nieborak sprzedał swe młode lata i na dwadzieścia lat pod ziemię się zakopał i stracił zdrowie i włosy mu posiwiały, że kiedy wrócił, to nie poznała go własna matka — i jak nie pojedzie sobie szlachcic do miasta i przechula te pieniądze w jednej nocy! A czasem i na to jeszcze zbyt leniwy jest, że sam się trudził rozsprzedawaniem pojedynczych kawałków ziemi chłopom, wtedy cały majątek odrazu sprzedaje jakiemuś szachrajowi, a ten na każde tysiąc koron, które zapłacił panu, jeszcze drugie tysiąc chce zarobić na tej ziemi, którą przecież po to jedynie kupił, aby ornąć chłopów przy sprzedaży. I w ten sposób ta ziemia tak drożeje że jak ją nareszcie już rzeczywiście chłop posiędzie, to już z długów nie wybrnie tak łatwo. I oto co w końcu czeka chłopa jako nagroda za długoletnią niewolę i nadludzko ciężką pracę i zdrowie poderwane: długi aż po uszy i czynsze hipoteczne ogromne i nowa niewola aż do śmierci. A kto zamiast kupić, dzierżawi ziemię od pana, tego czeka taka sama bieda: czynsz dzierżawny tak wygórowany, że gospodarz na kilkunastu morgach nie lepiej od wyrobnika żyje i nie wie, jak się od długów opędzić.

Otóż to wszystko trzeba będzie zmienić!

Nie zmieni tego wszystkiego na lepsze ani dzisiejszy rząd austryacki, ani dzisiejszy wydział krajowy galicyjski; bo dzisiejszy rząd, to rząd pański. a dzisiejszy wydział krajowy, to wydział szlachecki, Ale kiedy sobie wywalczymy powszechne i równe wybory i do parlamentu austryackiego, i do sejmu galicyjskiego, to wtenczas nowy wydział krajowy, złożony z prawdziwych obrońców ludu, na mocy uchwały sejmowej zmieni to wszystko. A mianowicie ów nowy sejm, gdzie na podstawie równego prawa wyborczego większość będą mieli robotnicy i włościanie, nakaże wydziałowi krajowemu wykupić za sprawiedliwą cenę całą szlachecką własność ziemską, wszystkie dwory i folwarki i klucze bez względu na to, czy do szlachcica, czy do hrabiego, czy do żyda bogatego lub niemca czy do kogobądź należą, a potem lasy zachować w zarządzie krajowym, a zaś ziemię orną rozdzielić na dobrze zaokrąglone gospodarstwa włościańskie i osadzić na nich ubogich chłopów na wygodnych, uczciwych warunkach, żeby i bezpiecznie na tych gruntach siedzieli i od lichwy chronieni byli i umiarkowany podatek dzierżawny krajowi płacili i wszelkie pomoc mieć będą od kraju. A i o to się postara ten przyszły wydział krajowy, na powszechnych i równych wyborach oparty, żeby włościanom pastwisk dla bydła nie zabrakło. A co do lasów, to kiedy lasy będą należały do kraju, a w kraju będą rządy ludowe, to lud wiejski będzie miał dostęp do lasów i będzie z nich mógł otrzymać i ściółkę i drzewo na opał i budulec, bo już wtenczas leśniczy nie będzie butnym półpankiem, tylko będzie sługą narodu i będzie musiał być uprzejmym i usłużnym dla każdego gospodarza. A już wtenczas nie będą się tułać włościanie polscy po żadnych Saksach, czy Prusach, i synowie ich już nie będą jechali do Ameryki, bo jak będzie sejm przez lud wybrany i wydział krajowy złożony z wybrańców chłopów i robotników, to ten wydział i oto się starać będzie, żeby tu na miejscu w Galicyi dużo fabryk było i dobry i wygodny w tych fabrykach zarobek.

Będą to stokroć lepsze czasy dla ludu miejskiego, niż dzisiaj! Ale z tego wszystkiego nic nie będzie, póki w parlamencie wiedeńskim i w sejmie lwowskim rej będą wodzić szlachta i bogacze. Więc żeby dla ludu wiejskiego ustała nędza i poniewierka, a nastał czas szczęścia, dobrobytu, wolności i dobrych szkół dla dzieci, na to trzeba przedewszystkiem, abyśmy sobie nareszcie zdobyli **powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze** do parlamentu i do sejmu.*)

Kącik humorystyczny.

Skromny dowcip „Prawdy“ łabajowej (Nr. 52

Między dziewczętami.

— Maniu. to ty takiego masz kochanka? — tak zapytała Kasia swej koleżanki.

Na to rzekła Mania:

— Mały, bo mały, ale za to mam ich dwóch!

Ten klerykalny dowcip na prawdę tak wygląda.

Między proboszczami.

— Prawda to jegomości, że Wam nie wolno mieć młodszej gospodyni jak 40 letnią?

— Prawda — to też ja mam dwie, po 20 lat!

---

*) W sprawie tej otwieramy niniejszem dyskusyę i prosimy o nadsyłanie uwag,

Wybór prezydenta we Francyi.

Sprawa wolności i sprawiedliwości społecznej postąpiła o spory krok naprzód we Francyi, gdzie 18 stycznia dokonano wyboru nowego prezydenta rzeczypospolitej.

Od czasów wojny prusko-francuskiej, rozwinęła się Francya znakomicie na każdem polu i ustawicznie kroczy drogą postępu. Posiadając najlepszą dzisiaj formę rządu, republikę, coraz bardziej się demokratyzuje, czyli coraz więcej staje się ludową. Co sześć lat staje nowy prezydent na czele rządu, i co sześć lat pada wybór na człowieka coraz to postępowszego stronnictwa.

Za prezydentury ostatniej głowy rządu francuskiego. Loubeta, przeprowadzono we Francyi szereg reform niesłychanie ważnych, a korzystnych dla postępu nie tylko rzeczypospolitej Francuskiej, lecz całej Europy. Najdonioślejszej wagi były reformy w sprawie szkolnictwa, zakonów, i różnych wyznań, w ich stosunku wzajemnym do państwa.

Społeczestwo francuskie, o całe niebo postępowsze i oświeceńsze od naszego, zrozumiało już samo, że kler, a zwłaszcza zakony zgubny wpływ wywierają na wychowanie młodzieży szkolnej, że mnichy i mniszki wszelkiego gatunku, to szkodliwe pasożyty w kraju, że wreszcie kler i papież nie powinni się wtrącać do spraw świeckich, do spraw publicznego życia, że nie powinni żyć kosztem państwa, z pieniędzy podatkowej ludności pracującej; tem bardziej zaś, że kler we Francyi nie tylko wrogiem był klasy pracującej, lecz także wrogiem państwa. To też po kolei wydano szereg ustaw, które najpierw, usunęły mnichów i klechów ze szkół publicznych i prywatnych, następnie zniesiono wszystkie zakony we Francyi, a ich majątki przywrócono napowrót społeczeństwu, tak, że mnichy musiały albo się wynieść z Francyi, albo zaprzestać paść w próżniactwie swe brzuchy a zabrać się do uczciwej pracy.

W końcu przeprowadzono ustawę, rozdzielającą wszystkie wyznania od spraw państwa, orzekającą, że religia jest rzeczą prywatną, że wyznawcy każdej religii sami muszą dbać o swe kościoły i obrządki, że klechom wszystkich wyznań nie wolno się wtrącać do spraw państwa.

Podnieśli przeciwko temu szalony krzyk wrogowie ludu pracującego, ale daremno. Odgrażali się pomstą przy wyborach, ale cóż się pokazało? Oto przy ostatnich wyborach, przedstawiciele ludności Francyi wybrali prezydentem rzeczpospolitej, człowieka bardziej jeszcze postępowego, bardziej radykalnego, niżeli był jego poprzednik. Tym nowo wybranym prezydentem Francyi jest F a l l i è r e s (czytaj: Fallier), który w senacie (wyższej Izbie parlamentu) jako jego przewodniczący przeprowadził ustawę antyklerykalną, i który obecnie przyrzekł dokonać wielu bardzo pożytecznych reform dla ludności pracującej we Francyi.

Od Administracyi.

Szanownym nowo przystępującym prenumeratorom, którzy żądają pierwszych numerów „Prawa Ludu“ z tego roku nie możemy tychże nadesłać gdyż dwa pierwsze numery są zupełnie wyczerpane. Wobec tego prenumeratę liczymy od 15 stycznia, a numera poprzednie wysyłamy od 3-go począwszy.

Administracya „Prawa Ludu“.

Chłopskie bolączki.

II.

Wspominaliśmy niedawno o całym szeregu bolączek chłopskich, jakimi są ustawy szkolna, gminna, drogowa, łowiecka, ustawa o konkurencyi kościelnej i t. d. Są to wszystko ustawy klasowe w dosłownem znaczeniu tego słowa, mianowicie układane są wszystkie w Sejmie pod kątem widzenia obszarników, są więc korzystne dla klasy szlacheckiej, a szkodliwe i niesprawiedliwe dla chłopów. Taka np. ustawa gminna obecna, robiąca różnica między obszarem gminnym, a dworkim, daje wielkie przywileje obszarowi dworskiemu i czyni wujta zależny od administracyi politycznej, gdzie się go traktuje jako organ polityczno-policyjny. Albo weźmy ustawę ł o w i e c k ą, o której tutaj chcę szerzej pomówić. Jest ona dokładną fotografią klasowej gospodarki szlachty, w kraju i Sejmie, dbającej o swój interes klasowy wyłącznie. Została ona uchwalona 10 lat temu w Sejmie tylko kosztem pokrzywdzonych chłopów dla rozrywki obszarników, dlatego urąga ona prostej sprawiedliwości społecznej. Według tej ustawy ma prawo strzelać zwierzynę polną na gruntach gminnych, kto sobie wydzierżawi prawo polowania. Chodziło mianowicie obszarnikom o to, żeby sobie jak najbardziej polowanie po chłopskich zagonach ułatwić. Dlatego też, uchwalając tę ustawę, przedewszystkiem tej zasady się trzymali, że 2) zwierzynę należy osz-

dzać, żeby się mogła bezpiecznie mnożyć, 2) że zwierzynę polną t. j. zające, lisy, sarny, dziki i t. d. mają tylko panowie obszarnicy strzelać i zjadać. Inne nowele tej ustawy nic nie mówią innego, tylko bronią tych dwóch wyżej wymienionych zasad. Mówi wprawdzie ta ustawa, że prawo polowania wydzierżawia się po gminach, ale tutaj w praktyce inaczej się rzecz przedstawia. Gminy z czynszu dzierżawy nie mają prawie żadnego dochodu, ten dobry dochód nic w budżecie nie zaważy. Ale o co innego chodzi. Jeżeli się starosta dowie, że do licytacyi prawa polowania staje chłop i obszarnik, to chłop zwykle nie dostaje, „waffenpassu“, a nie mając prawa noszenia broni, nie może się o polowanie ubiegać.

Ustawa ta zabrania surowo polowania na swoim gruncie i strzelania zwierzyny, choćby ona chłopu cały plon jego pracy zniszczyła. Jeżeliby zaś chłop odważył się np. zabić dzika, robiąc go mu szkodę w owsie, to go zamkną, a za dzika musi jeszcze dzierżawcy zapłacić. Jeżeli chłopu robią szkodę myszy, to mu je wolno tępić, jeżeli mu robi szkodę złodziej, to wolno go odpędzić, a nawet i kijem po łbie zwalić, a czasem i zastrzelić, ale jeżeli chłopu robią szkodę zające, dziki, sarny lub lisy, to mu strzelać do nich nie wolno, bo to szlachecka zwierzyna. Taka jest dzisiejsza ustawa łowiecka.

Wedle tej ustawy chociażby zwierzyna cały plon chłopu zniszczyła, choćby mu wraz z jego dziećmi głód groził, nie wolno mu zabić szkodnika! Zaiste! co za kamienne i nieludzkie serca tę ustawę układały! Chłopi okropnie na tę ustawę narzekają i domagają się jej rychłej zmiany w tym kierunku, żeby każdy chłop miał prawo polowania na swoim gruncie i czy kto ma tysiąc morgów, czy kto ma pół morga, niech każdy na swojem poluje. Rzeczywiście — to jest jedyna sprawiedliwa zasada, odpowiadająca sprawiedliwości społecznej i według niej reforma ustawy łowieckiej powinna nastąpić.

Warto się zastanowić nad tem, czy to jest słusznem, żeby każdy chłop na swoim kawałku gruntu polował? Powiada przysłowie: Tabakiera dla nosa, nie nos dla tabakiery, czyli, że i zwierzyna t. j. zające, sarny i t. d. dla człowieka, a nie człowiek dla zwierzyny stworzony. Dalej. zwierzyna nie jest przecież tylko pańska, ale pańska i chłopska, niechaj więc pan obszarnik poluje sobie na swojem, a chłop na swojem. Trudno dalej znosić taką ustawę, która mówi: Niewolno ci chłopie strzelać dzików lub zajęcy, które ci szkodę robią, bo to pańskie zające i dziki, inaczej cię zamkną. A trudno wymagać od chłopa, żeby swoimi plonami żywił zwierzynę dla rozrywki panicza ze dworu. Ważniejsze do dyabła są plony chłopskie niż zabawka pańska.

Dzisiejsza ustawa łowiecka jest okropnym przywilejem dla szlachty. Za szkody wyrządzone zwykle nigdy chłop nie jest wynagradzany, bo szkody ocenia pan starosta, który albo sam je wyrządził albo jego znajomy obszarnik, któremu się nie podoba za zabawkę chłopom płacić. Dlatego chłopi energicznie wszędzie powinni wołać: Precz z dzisiejszą ustawą łowiecką! Niech każdy ma prawo polowania na swojem! *Stanisław Kowal.*

Lud za reformą wyborczą.

Załęże (powiat Jasło). Na posiedzeniu tutejszej rady powiatowej uchwalono wniosek nagły ludowców za równem. bezpośredniem, tajnem i powszechnem prawem głosowania. Petycyę w sprawie reformy wyborczej wysłali włościanie z Załęża do prezydenta ministrów.

Zakliczynie (powiat Tarnowski) odbyło się zgromadzenie ludowe 7 b. m. przy udziale 600 włościan z sąsiednich wsi powiatu Tarnowskiego. Przewodniczył pan Michał Olszewski, referował poseł Olszewski uzasadniając potrzeby reformy wyborczej. Przemawiali następnie J. Budzyn, omawiając ucisk klasowy ludu, ob. Macheta mówił o uciążliwościach podatkowych, ob. Zając o szarwarkach. Rezolucyę jednogłośnie uchwalono.

W powiecie brzozowskim mimo oryginalnego okólnika starosty brzozowskiego, aby, pod groźbą kar, nie podpisywali chłopi petycyi o reformę wyborczą, zgromadzenia odbywają się coraz liczniej.

W Jabłonicy polskiej odbył się 11 bm. wiec przy udziale 500 włościan z miejsca i okolicy. O reformie wyborczej mówił p. Dąbrowski. Jedynym opozycyonistą był wikary Komborni ksiądz Majewski Antoni. Na interpelacyę Kielara, że wikary od dawna uprawia z ambony politykę stańczykowską, powstał hałas, wśród tego ks. Majewski uciekł, a zgromadzeni uchwalili rezolucyę za reformą wyborczą.

W Haczowie 11 bm. odbył się wiec przy udziale około 100 osób. O reformie wyborzzej referował p. J. Dąbski. Przemawiali J. Szajnocha i prof. Piotr Stepek, poczem zgromadzeni uchwalili rezolucyę za reformą wyborczą.

W Trześniowie 12 bm. odbył się wiec w obecności 300 włościan. Referował p. J. Dąbski, przemawiali ob. Ignacy Psorak, ob. Sawicki i Kaczor. Rezolucyę jednogłośnie uchwalono.

W Jasionowie tegoż dnia odbył się wiec. Przewodniczył kanonik ks. Jan Bardzik. Referował pan J Dąbski, wdyskusyi zabierał głos ks. Bardzik, oświadczając się za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawem głosowania. Rezolucyę zebrani włościanie w liczbie 150 uchwalili jednogłośnie.

W Wzdowie tegoż dnia odbył się wiec przy udziale 300 włościan. Przewodniczył ks. Bardzik, referował p. J. Dąbski. Za reformą przemawiał ksiądz Bardzik i Janusz St. Zgromadzeni uchwalili jednogłośnie rezolucyę za reformą wyborczą.

Bojanów. Radny Jan Pistor zwołał na dzień 14 stycznia poufne zebranie celem omówienia reformy wyborazej. Na zgromadzenie to przybyli prócz włościan z Bojanowa, także wieśniacy z okolicznych wsi: Wilczej Woli i Stanów.

Zebranie zagaił Jan Pistor, poczem wybrano przewodniczącym Karola Szczęcha, zaś sekretarzami Józefa Madejskiego i Jana Pistora.

O obecnych stosunkach włościańskich mówił akademik Marchut z Niska. Mówca skreślił w sposób przystępny całą nędzę naszej wsi, przedstawił, na jakie ciężary narażony jest lud wiejski, do których powiększenia przyczyniają się obszary dworskie przez to, że zmuszają niejako chłopów do karmienia ich zwierzyny. Jeżeli nastanie jakiś rok urodzajny, a grad i wylew oszczędzi biedny lud, wówczas dziki okolicznych lasów zryją i doszczętnie zniszczą plony chłopskie. Wobec tych szkodników nie ma żadnego ubezpieczenia. Zabijać takiego szkodnika chłopu nie wolno. O reformie wyborczej mówił dr Molet kreśląc jak stopniowo lud prawa swoje zdobywał. Zgromadzeni przyjęli jednogłośnie rezolucyę za równem, powszechnem i bezpośredniem prawem wyborczem do parlamentu.

Zakazane zgromadzenia chłopskie. Starosta zbaraski Telichowski zakazał odbycia wieców w Załużu, Krasnosielcach, Łubiankach, Huszczance i w Nowem Siole. Starosta drohobycki zakazał odbycia 15 wieców i zgromadzeń zwołanych w sprawie reformy wyborczej. Nadto rozwiązane bądź zakazane zostały wiece w Brodach, w Rożniowie (pow. Brody) w Uzinie, Dobrowlanach (pow. Stanisławów), Klechowcach i w Chryplinie.

W niedzielę, dnia 21 stycznia odbyły się zgromadzenia w sprawie reformy wyborczej w **Tarnowie, Buczkowicach, Straconce, Żywcu, Jaśle, Wadowicach, Nadbrzeziu, Skawinie, Oświęcimiu**, nadto cały szereg zgromadzeń publicznych i poufnych w różnych miastach i wsiach.

Olbrzymia demonstracya chłopska. Z powiatu zbaraskiego piszą nam: Po wspaniałej demonstracyi w Hołotkach odbytej 14 b. m. odbyło się nazajutrz 15 bm. wielkie zgromadzenie ludowe i demonstracya w Lisiczyńcach. Zgromadzenie odbyło się w wielkiej stodole gospodarza Chomlaja, dokąd przybył znowu komisarz Kopczyński z 17 żandarmami w celu dalszego prowokowania spokojnych ludzi, którzy przyszli uświadamiać się. Udział w wiecu mogli brać ci tylko, co dostali się do stodoły, bo komisarz resztę ludzi odsunął od drzwi na 25 kroków i ustawił kordon z żandarmów, aby ludzie nie mogli słyszeć co w budynku referent mówi. Zebrani za każdym razem protestowali przeciw bezprawnemu i prowokacyjnemu postępowaniu komisarza Kopczyńskiego; w końcu referent tow. Ostapizuk zmusił komisarza do spokojnego zachowywania się, wskazując na wzburzoną postawę ludu. Następnie przemawiali towarzysze Tomko Jachiw, Ilko Jachiw, Fedko Dowgan, Fedko Gura, Ilko Gura, Iwan Osadca, wykazując znaczenie teraźniejszej walki politycznej. Przy końcu przyjęto rezolucyę i wniosek tow. Ostapczuka, ażeby spokojnie bez pieśni i ze zwiniętemi sztandarami rozejść się do domów. Zgromadzeni usłuchali towarzysza Ostapczuka i w milczeniu demonstrowali przez wieś i dopiero po za wsią rozinęli czerwone sztandary i ze śpiewami rewolucyjnemi rozeszli się do domów.

Na wiec do Lisiczyniec przyszło ludzi z 600 do 700 w pochodzie demonstracyjnym z Szył, z połamanym i podartym czerwonym sztandarem, ale odebrać sobie nie pozwolili pomimo, że ich atakowało 10 żandarmów. Podczas walki o sztandar jeden człowiek z Szył otrzymał ranę w dłoń. Po przyjściu na miejsce zgromadzeni przyjęli ich burzą oklasków i okrzykiem „Niech żyje socyalna-demokracya!“

W Zbarażu dnia 21 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie w domu p. Czaplińskiego przy udziale około 90 uczestników. Przewodniczącym obrano A. Szmigielskiego, zastępcą Michała Kozłowskiego z Zarudzia. O reformie wyborczej, jej znaczeniu, jakoteż o solidarności chłopów polskich i ruskich mówili M. Witoszyński i A. Szmigielski. W dyskusyi zabierali głos: Krasnowski, kominiarz i p. Trojanowski, mieszczanin. Zebrani jednogłośnie oświadczyli się za powszechnem, bezpośredniem, równem i tajnem prawem wyborczem, zaprotestowali przeciwko jakiemubądź sfałsoowaniu tegoż, jakoteż przeciwko wyodrębnieniu Galicyi.

Z radością zauważyć należy, jak wielką korzyść przynoszą ludowi zgromadzenia poufne, szczególnie tam, gdzie mieszka obok siebie ludność polska i ruska. Znikają nienawiści narodowościowe, zasiewane umyślnie przez szlachtę, aby siłę ludu osłabić; rodzi się

zaufanie wzajemne i utrwala się przekonanie, że naród pracujący polski jest bliższym takiemu ludowi ruskiemu, z którym złączyła go długoletnia niedola, niż swojej własnej szlachcie, która nic nigdy z ludem wspólnego nie miała.

W powiecie skałackim odbył się 15 b. m. w **Turówce** pubiczny wiec chłopski w sprawie reformy wyborczej. Na wiec przybyli chłopi ruscy i polscy z Turówki, **Tarnorudy, Rożysk, Kaczanówki, Iwanówki i Żerebek.** Zebrało się przeszło 1000 chłopów. Referowali ksiądz ruski Diakiw po rusku i tow. Struż po polsku. Uchwalono następującą rezolucyę: „Zgromadzeni żądają zniesienia obecnych przywilejów wyborczych, a zaprowadzenia równego głosowania przy wyborach do parlamentu i sejmu i ślubują że chwycą się najostrzejszych środków walki, gdyby Galicya miała być pokrzywdzoną pośrednimi wyb rami". Rezolucyę tę wysłano telegraficznie do barona Gautscha. Po wiecu odbyła się wspaniała demonstracya przez wieś. Starostwo skałackie skałackie skonsygnowało na wiec kilkunastu żandarmów, ci jednak owoż nie mogli przeszkodzić demonstracyi. Na wiecu rozdano odezwy polskie i ruskie, „Prawo Ludu" i list ks. Ściegiennego.

Na Bukowinie. W Czerniowcach odbyło się dnia 14 b. m. ogromne zgromadzenie, na którem uchwalono następującą rezolucyę: „Zgromadzeni protestują przeciw fałszowaniu reformy wyborczej, czy to przez wybory pośrednie, kurye narodowe lub długoterminowe zasiedzenie i będą takie usiłowania jaknajostrzej zwalczać". Posłowie Rosenzweig i Piqulak poparli tę rezolucyę.

Poufne zgromadzenia odbyły się w **Serecie, Storożyncu i Suczawie.**

Kobylanka, (powiat Gorlice.) Na 14 bm. zwołał gorlicki komitet polskiej partyi socyalno-demokratycznej zgromadzenie ludowe do słynącej z odpustów wsi Kobylanki. Od kilku tygodni grzmiał tam z ambony proboszoz ks. Walawender przeciw socyalistom i dlategośmy pierwsze zgromadzenie chłopskie tam urządzili. W obszernej sali Kasyna chłopskiego w domu p. Kormanka zebrała się masa chłopstwa mimo nawoływań z ambony, aby posłuchać „socyalistów".

Zagaił zebranie tow. Tokarski piętnując klerykalną nagonkę i wyjaśniając cel zebrania. Przewodniczyli: tow Fryda i Tokarski sekretarzował tow. Górski; o równem, powszechngm prawie wyborczem, referował tow. Fensterblau. W dłuższem przemówieniu przedstawił obraz nędzy chłopsta galicyjskiego, ogrom ciemnoty klerykalnej, która nie daje masom chłopskim skutecznie dobijać się praw swoich, rządy szlachty i duchowieństwa, które przywiodły chłopa naszgo do ostatecznej ruiny. W dyskusyi zabrał głos ks. Walawender, prawiąc najgłupsze brednie. Zgromadzeni śmiechem przyjęli jego wywody i oświadczyli się jednomyślnie za równem, powszechnem prawem wyborczem Pazemawiali następnie ak. Kormanek i tow. Tokarski, który odpowiadał i zbijał wywody poczciwego duszpasterza.

W powiecie drohobyckim. Dnia 15 b. m. odbył się w Drohobyczu olbrzymi wiec chłopski. Poprzednio zwołano w 20 wsiach zgromadzenia poufne na których włościanie postanowili przybyć masowo na wiec w Drohobyczu. W wiecu drohobyckim wzięło udział z górą 3 tysiące włościan z całego powiatu, nawet z dalszych jego stron, Obrady zagaił towarzysz Flunt. Do prezydyum wybrano w połowie polskich towarzyszy włościan, w połowie ruskich. Władze reprezentowało dwóch komisarzy, Grązewicz i Najmanowski.

O położeniu politycznem i ekonomicznem włościan i o reformie wyborczej, referował po rusku towarzysz Meleń z przemyśla, następnie o doli chłopskiej mówił grecko katolicki paroch z Medenic ks. Baczyński, który zakończył wezwaniem do walki o powszechne prawo głosowania bez różnicy narodowości, zapewniając przytem, że włościanie pójdą ręka w rękę z robotnikami z partyi socyalno-demokratycznej.

W Jasienicy solnej odbył się także wiec włościański. Wiec zagaił tow Jać Oleksowski, przewodniczył gr. k. paroah ks. Nakłowicz, który po objęciu przewodnictwa omówił po rusku ordynacyę wyborczą, poczem o politycznem i ekonomicznem położeniu włościan i powszechnem prawie głosowania mówił jeden z drohobyckich towarzyszy. Zakończono wiec uchwaleniem rezolucyi za powszechnem prawem głosowania, oraz protest przeciw zakusom wyodrębnienia Galicyi i protest przeciw odnośnej uchwale rady powiatowej w Drohobyczu. Po zamknięciu obrad odśpiewali obecni: „Jakij szumnyj witer hraje". W wiecu wzięli udział włościanie z Jasienicy i Nabujowic.

NADSYŁAJCIE PRENUMERATĘ!

LISTY Z KRAJU.

Narodowi demokraci wrogami ludu.

Strzałkowice (pow. Sambor), 11 stycznia. Przyjechał tu do nas dnia 6 b. m. jakiś mi nieznany pan, którego przyjazd zapowiedziany był przed tygodniem przez księdza z ambony i przez nauczycielkę. Pan ten opowiadał włościanom ciekawe rzeczy z dzisiejszej polityki. Chciał nas przekonać, że bezpośrednie

wybory byłyby klęską dla polskiego włościaństwa, bo Rusini, których jest więcej w Galicyi niż Polaków, przegłosowaliby nas z kretesem. Wyszłyby bezpośrednie wybory na korzyść także socyalistom, którzyby wtedy jeszcze więcej szkodzić mogli kościołowi i religii. A najwięcej skorzystaliby na tem Niemcy, którzyby przyłączyli się do Prus i Galicyę zniemczyli. Polacy nicby nie zyskali, ale wszystkoby stracili. Dlatego najlepiej będzie dla nas, gdy pozostanie wszystko po dawnemu, gdy panowie z Koła polskiego będą nas przed wrogami bronili. Wtedy Galicya dostanie samorząd, wtedy mieć będziem w wojsku polską komendę, a sejm nie będzie wtedy taki ślamazarny, jak dzisiaj, ale pracować będzie z wielkim pożytkiem dla ludu. Gdy skończył swoją mowę, prosił nas ten pan, abyśmy podpisali się na rezolucyi, że żądamy, aby wybory pozostały takie, jak były dotychczas i obiecał nam to wszystko wydrukować w gazetach.

Ale przerachował się bardzo ten nieproszony gość. Rozsądni włościanie nie chcieli ani słyszeć o uchwaleniu takiego głupstwa i dawaniu na to swoich podpisów. Srodze się ów panek obraził i wyjechał, z czego wielce byliśmy wszyscy zadowoleni.

Kiedy mi wpadła potem do ręki „Niedziela“ wyczytałem w niej prawie to samo gadanie austryackie przeciw bezpośrednim wyborom, jakie nam wygłosił ten tajemniczy pan. My jednak wszyscy włościanie jesteśmy za bezpośredniem, równem, tajnem i powszechnem głosowaniem, bo wiemy, że to dla nas najlepsze. *Włościanin-socyalista*

Z różnych stron.

Do referentów! Raz jeszcze proszę stanowczo tow. referentów i korespondentów „Prawa Ludu“, aby sprawozdania ze zgromadzeń i korespondencye nadsyłali najdalej do wtorku każdego tygodnia! Później nadesłane sprawozdania nie będą drukowane!

Na usługach szlachty. W Galicyi wschodniej, gdzie księża ruscy w walce o reformę wyborczą idą razem z ludem, biskupi grecko katoliccy wydają kurendę, zabraniającą księżom „nadużywania ambony do polityki“, „mięszania religii z polityką“ i wogóle brania udziału w ruchu politycznym. Natomiast w zachodniej Galicyi, gdzie księża rzymsko katoliccy idą w usługach panów przeciw ludowi, wychwala się w „katolickiej“ prasie „nadużywanie ambon do polityki“ i zaleca się księżom organizowanie „czarnych sotni“. Nietylko popi prawosławni mają wdać kwalifikacye na hersztów chuliganów. Ich galicyjscy koledzy rzymsko-katoliccy w Czulicach i w Skawinie niczem się od nich nie różnią.

Ks. Rublarz tańczy! Jak Polska długa i szeroka nie bawi się nikt ani nie tańczy teraz, gdy za kordonem krew się leje i gdy dzień w dzień siepacze rosyjscy mordują niewinnych ludzi. Skazują na śmierć i rozstrzeliwują chłopców małoletnich (17-letni Markowski), gdy naród w ciszy i skupieniu oczekuje ostatecznego dnia rozprawy. Takie zachowanie się całego narodu jest zupełnie zrozumiałe i hasło wstrzymania się od zabaw — rzucone przez socyalistów — przyjęli wszyscy zgodnie. Nie godzi się na to ks. Rublarz, przyjaciel żandarmów rosyjskich i wzywa do hopków na cześć caratu! „O-zust polityczny“ musi złe interesy robić w swojej willi w Białej, a nie mogąc nic wydusić z głów swoic „braci i sióstr“ chrześciańskich stara się zrobić interes na ich — nogach!

Parlament wiedeński zwołano na dzień 30 bm. Na porządku dziennym oprócz uchwalenia rekruta i innych spraw także sprawozdanie komisyi co do uwolnienia od opłaty stempli przy czynnościach prawnych włości rentowych. Poza tem zwołanie parlamentu oznacza zbliżenie się czasu obrad nad reformą wyborczą!

Następca tronu bawarskiego wypowiedział za reformą wyborczą następującą mowę w bawarskiej izbie wyższej:

„Idzie o to, czy Izba wyższa uchwali reformę, przyjętą już przez Izbę posłów. Miarodajną w tej sprawie jest ta okoliczność, że cały kraj życzy sobie zmiany obecnej ordynacyi wyborczej. Trzeba uważać za szczęście, że dla parlamentu Rzeszy istnieje system wyborczy, z którego znaczna część ludności jest zadowoloną. Przypatrzcie się natomiast zagranicy, a specyalnie tym krajom, w których istnieją sztuczne systemy wyborcze, sprzeciwiające się poczuciu sprawiedliwości wielkich mas. Można słusznie wątpić, czy te systemy jeszcze długo się utrzymają; możliwszem jest, że zostaną zastąpione radykalniejszymi systemami wyborczymi. Wybory tylko wtedy są wiernym obrazem opinii całej ludności, jeżeli są równe, powszechne, bezpośrednie i tajne. W Bawaryi mamy już równe, powszechne i tajne prawo wyborcze, które ma być uzupełnione bezpośredniością i sprawiedliwym rozdziałem okręgów. Ponieważ kraj za tą reformą się oświadczył, powinna i Izba wyższa w interesie ogółu dać swoje przyzwolenie, gdyż spokój inaczej nie nastąpi. Leży to też w interesie Izby, która tym sposobem zyska na powadze“..

Z Iwkowy donoszą nam czytelnicy, że kręcą się tam agenci fabryki maszyn rolniczych I. Kratky'ego w Przerowie, którzy namawiają włościan do kupowania maszyn, a wysyłają im potem inne, niż były zamówione. Tak np. trzech gospodarzy, z Iwkowy zamówiło wspólnie sieczkarnię najlepszą, o podwójnych nożach, tymczasem fabryka wysłała im maszynę lżej-

szą o 20 kilo, cz. słabiej zbudowaną, z pojedynczemi nożami, bez noży zapasowych, jak było umówione, i w dodatku o 6 koron droższą ponad zgodzoną cenę. Oczywiście odbiorcy zaprotestowali przeciw takiemu oszukaństwu, i niechcieli odebrać sieczkarni; zaś za pośrednictwem naszego pisma ostrzegają wszystkich włościan przed zamawianiem czegokolwiek u tej niesumiennej firmy.

Straty wojenne w południowo-zachodniej Afryce wyniosły w ciągu dwuletniej wojny kolonialnej 1997 głów — łącznie z zabitymi fermerami i ich rodzinami. Od początku powstania do dnia dzisiejszego zginęło ogółem 1775 ludzi, w tem zabitych 1109, ranionych 666. Z powodu choroby odesłano do ojczyzny blisko 1 tysiąc ludzi. Do tych strasznych strat w ludziach przybywają jeszcze koszta wojenne w wysokości okrągło 400 milionów marek!

Bankructwo finansowe Rosyi staje się coraz bardziej nieuniknione. Leży obecnie przed nami najnowszy wykaz rosyjskiego banku państwa, obejmujący okres czasu od 21 listopada do 14 grudnia. W ciągu tych trzech tygodni asygnaty kredytowe zwiększyły się o wysoką niesłychanie sumę 20-tu milionów rubli. Wynoszą one teraz w ogóle 1190 milionów, więc prawie dwa razy więcej, niż przed wojną wschodnio-azyatycką (630 milionów). Równolegle z wzrostem pieniędzy papierowych idzie nadzwyczajne zmniejszenie zapasu złota — aż o 120 milionów rubli za czas wymieniony, tak że pokrycie w złocie asygnat będących w obiegu spadło w ciągu trzech tygodni z 99 procent na 87 procent. Wierzytelności państwowe spadły z 32 milionów na 24 miliony. Wyczerpanie pokrycia w złocie, a łącznie z tem zupełne bakructwo caratu jest już kwestyą niewielu miesięcy.

Jak robotnicy umierają. W gorzelni Żełden powiat żółkiewski, wpadł robotnik Natan Citronenblat do dołu napełnionego gorącą brachą i poparzył się tak silnie, że wkrótce umarł. Naturalnie, że właściciel gorzelni nie uznał za potrzebne zabezpieczyć swoich robotników w Zakładzie ubezpieczenia od wypadków, wobec czego rodzina robotnika pozostała w największej nędzy.

Przeciw rozdrabnianiu gruntów. W sprawie uporządkowania stosunków gospodarskich nadeszło do Namiestnictwa pismo ministerstwa rolnictwa, w którem wyrażono przekonanie, że należy położyć kres dalszemu rozdrabnianiu gruntów. Doszło bowiem do tego, że działka wynosi nieraz kilka metrów kwadratowych wartości 2—4 koron. Należy przeciw temu wystąpić przez wydanie ustawy, któraby zapobiegła bezcelowemu i bezprawnemu działaniu, tamującego racyonalne gospodarstwo. Ministerstwo pragnie przystąpić do opracowania takiej ustawy, którą oddałoby do rozpatrzenia Wydziałowi krajowemu.

Z targów zbożowych.

Kraków, 23 stycznia 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 16·60 do 17.20; Pszenica czerwona i żółta od 16·60 do 17 10 Pszenica węgierska od —·— do —·—; Żyto krajowe od 12 80 do 14.30; Żyto węgierskie od —·— do —·—; Jęczmień na krupy od 13 20 do 13 60; Jęczmień browarny od 14·20 do 15·—; Owies z opłatą akcyzową od 14·70 do 15·30; Proso od 14 20 do 14·80; Tatarka od 14·40 do 14·80; Kukurudza do 13.80 do 16·80; Groch od 18·50 do 25·50; Fasola od 27·— do 46·—; Wyka od 18·— do 19·—; Rzepak zimowy od 28·— do 28·50; Koniczyna nasienna czerwona od 90·— do 120·—; Koniczyna nasienna biała od 100·— do 120·—; Tymotka od —·— do —·—: Esparsetta od 26·— do 27·—; Soczewica od 60·— do 80; Słoma od 3·80 do 4·40; Siano od 4·— do 5·40; Koniczyna pastewna od 6·— do 7·40; Ziemniaki od 2·40 do 3·20; Jagły od 28·— do 32·—; Jaja za kopę od 3·20 do 4·20; Masło za kilogram od 2·— do 2·30; Masło za garniec od 7·— do 8·—; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —.— do 200 —; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—: Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od administracyi „Prawa Ludu“.

Michał Łabuś, Michałkowice. Prenumerata zapłacona do 1 lipca 1906.

Michał Cieśla, Dębica. Nr. 11 wysyłamy powtórnie. Pierwszego z tego roku nie możemy wysłać gdyż jest już wyczerpany. Adres zmieniamy.

Karol Saltarins, Łazy. Gazetkę wysyłamy regularnie, jeżeli nie dochodzi, prosimy upominać się o nią na poczcie.

Władysław Borek, Łańcut. Gazetę wysyłamy jak najregularniej. Prosimy reklamować nie otrzymanego numera.

Antoni Taraszka, Gruszów. Prenumeratę do końca kwietnia otrzymaliśmy. Dziękujemy.

Paweł Lorek, Jerzy Czyż, Johanna Windholz i Jan Krzywoń, Ustroń. Prenumeratę otrzymaliśmy. Dziękujemy. Poprzednich numerów wysłać nie możemy, ponieważ są zupełnie wyczerpane. Wobec tego prenumeratę liczymy od 15 stycznia br.

Wiktor Gerstenberger, Brody. Numeru 1-go wysłać nie możemy, gdyż ten jest zupełnie wyczerpany.

Odpowiedzi od Redakcyi „Prawa Ludu“.

Ł. K. List w następnym numerze.

M. K. Zbaraż. Dziękuję. Otrzymałem w następnym numerze.

Antoni K. Jeleń. List w następnym numerze.

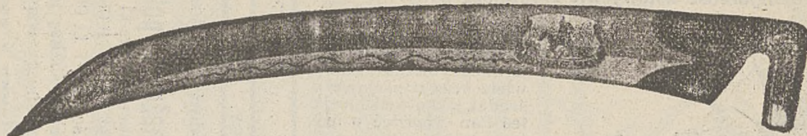
T. S. Czap. Zbaraż. Sprawozdanie najpóźniej umieścić.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie bierze!

ŹRÓDŁA NAJTAŃSZYCH NARZĘDZI I ARTYKUŁÓW GORPODARCZECH.



Nr. 4114. **Kółko do kosy z kluczem.** Jest ono znakomitym wyrobem stal. wprost niezużywalnym; z pomocą śruby znajdującej się na kółku i odpowiedniego klucza, można kosę według potrzeby zupełnie łatwo i bez wysiłku do kosiska przymocować lub odjąć sztuka 22 h, 100 szt. Kor. 19·—.



Nr. 3411. **KOSY** z marką „**Kościuszko**" posiadają szczególną zdolność do cięcia: po jednorazowem klepaniu można kilka dni pracować, a przy jednorazowem naostrzeniu można nawet w najgęstszem zbożu i najtwardszej trawie górskiej na 120 – 150 kroków kosić

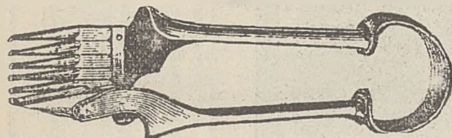
Długość kosy	65 cm.	70 cm.	75 cm	80 cm.	85 cm.	90 cm.
Cena za sztukę kosy „Kościuszko"	K 1·30	K 1·40	K. 1·50	K. 1·60	K. 1·70	K. 1·80
Cena za sztukę kosy karpackiej ze stali brylantowej	K. 1·—	K. 1·15	K. 1·30	K. 1·40	K. 1·50	K. 1·60

Jako rabat dajemy darmo 1 brusik za każde 5 kos — a 1 kosę za każde 10 kos naraz sprowadzonych.

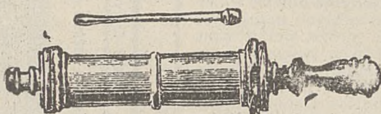
Nr. 4115. **SIERPY ZĄBKOWANE** szkuka 60 i 70 hal.

Nr. 4116. **BRUSIK** (osełka) sztuka 15 hal., 100 sztuk koron 12·—.

Nr. 4117. **Garnitur do klepania,** 1 młotek i babka z angielskiej stali — 70 hal. i K. 1·25.



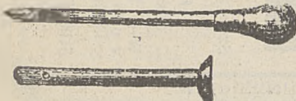
Nr. 4118. Nożyce do strzyżenia bydła i owiec, wraz z ostrzem zapasowem Kor. 3·60. Nożyce dla koni Kor. 4·60 i 6·50.



Nr. 4119. Wstrzykawka do enemy dla koni i bydła K. 7·50, większa K. 10·—.



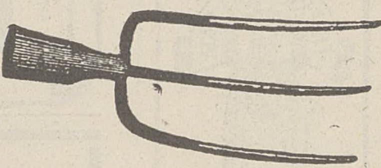
Nr. 4120. Klucz francuski, stosownie do wielkości Kor. 3·—.



Nr. 4121. Trokar (Wzdęciochron) K. 3·60, zapasowe rurki po 1·20.

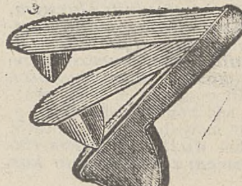


Nr. 4124. Okuc a mosiężne do chomąt wraz z rozetkami i obrączkami składaj. się z 14 kawałków K. 1·20.



Nr. 4122. Widły stalowe do siana

na 2 zęby	. . . . . .	—·65 hal.
„ 3 „	. . . . . .	—·85 „
„ 4 „	. . . . . .	K. 1·10.



Nr. 4123. Puszczadła krwi 2 częściowe Kor. 3·— 3 „ „ 3·80

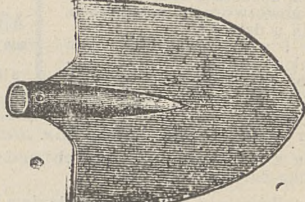


Nr. 4125. Koniki mosiężne do chomąt, sztuka 60 h., większe K. 1·—.



Nr. 4126. Płaskie naszyjne łańcuchy dla bydła, wraz z łańcuszkiem do wiązania:

	Dług. nasz. łańc.	Cena za szt.
dla cieląt	85 cm.	K. 1·80
„ krów	115 „	„ 2·60
„ buhajów	135 „	„ 4·20



Nr. 4127. Łopaty stalowe, okrągłe lub ostro zak. szt. 80 h., K. 1·— i 1·20.

Nr. 4023. Fajka myśliwska z drzewa orzechow. ozdobnie rzeźb., blachą wykład., najlepszy rog. garnitur, przykrywka nikl. odlewka w formie jelenia Kor. 1·50, 2·50 i 3·50.



Nr. 4135. Pilniki z najprzedniejszej stali 3 lub 4 graniaste:

Dług. cięcia cm.	10, 13, 15, 18, 20, 23,
sztuka po hal.	32, 38, 44, 58, 70, 80,

Płaskie lub półokrągłe:

Dług. cięcia cm.	14, 18, 22, 26.
sztuka po hal.	45, 50, 60, 70.

Na żądanie wysyłamy illustrowane cenniki zegarków i wyrobów jubilerskich darmo i opłatnie.

Nieodpowiednie towary przyjmuje się z powrotem do dni 8-miu.

Przesyłkę za pobraniem uskutecznia

= Kapellner i Holzer =

dom hurtowny

KRAKÓW, ulica Dietlowska 68/12.

Prawnie zastrzeżone: naśladownictwo i przedruk zabronione.

Nieznajomość ustawy nie zmniejsza winy.



Sędzia: Jesteś Pan oskarżony, iż całe i ostatnie swoje pieniądze wydałeś na nieużyteczne i całkowicie bezwartościowe środki, jakkolwiek musiałeś Pan wiedzieć o tem, jak i każdy inny, że ***tylko Thierry'ego balsam*** i maść centifoliowa są wyłącznie pewnymi, niewątpliwie działającymi w wszystkich wypadkach środkami leczniczymi, co jest również potwierdzonem przez tysiączne listy dziękczynne.

Oskarżony: Niestety dałem się namówić i użyłem pierwszy lepszy polecony mi środek bez wartościowy i niedziałający, oraz **fałszowaną** maść, czego też obecnie bardzo żałuję.

Sędzia: Nieświadomość według ustawy nie usprawiedliwia i nie uniewinnia. Dlaczego nie kazał sobie Pan przysłać książeczki z tysiącami atestów od aptekarza Thierry'ego w Pregrada, którą wysyła się każdemu na życzenie darmo i opłatnie?

Oskarżony: Niestety nie wiedziałem o tej okoliczności.

Sędzia: Ze względu na okoliczność, iż może Pan to naprawić, uznaje się Pana niewinnym przestępku nie pielęgnowania zdrowia swego i swoich krewnych. Na przyszłość musi Pan zaniechać wszelkich przesyłek i używania innych bezwartościowych i nie działających surogatów i falsyfikatów, natomiast używać jedynie i często Thierry'ego balsam i maść centifoliową, jako jedynie pewne i nadzwyczaj szybko działające środki. Ustaw zdrowotnych należy ściśle przestrzegać najtańszą drogą, a pominięcie tychże, bądź to z powodu nieznajomości lub zaniedbanie ich, będzie z pewnością surowo karane, albo przez chorobę albo co najmniej osłabienie organizmu.

Do pomocy cierpiącym i uśmierzenia bólów i chorób służą Thierry'ego balsam i maść centifoliową, a nie cierpi się dłużej, jeżeli się ma zawsze ten tani **środek** w domu lub przy sobie i używa się go ciągle.

Thierry'ego balsam jest niezrównanym środkiem ***przeciwko kaszlowi, katarowi, cierpieniom płucnym, suchotom, zapaleniom gardła, przeziębieniu, cierpieniom piersiowym, zniekształceniu płuc, kurczom żołądkowym, kolce, niestrawności,*** specyalnie influency i t. d. oraz przynosi z pewnością pomoc i skutek.

CENA: 12 małych albo 6 podwójnych, albo jedna ***duża specyalna flaszka z patentowem zamknięciem kor. 5.— franko.***



Thierry'ego maść centifoliowa jest ***non plus ultra*** przy wszystkich przestarzałych ranach, zapaleniach, słabych piersiach, czerwonce, wrzodach jakoteż spuchliznach, absesach, uszkodzeniach karbunkułach, nowotworach, pęcherzach, ranach z otarcia u dzieci i t. d.

Zmiękcza i wydobywa obce ciała z organizmu, jak ołów, szkło, drzazgi, piasek i t. d. bez bólu, zapobiega, o ile wcześnie użyta, zakażeniu krwi i czyni zbytecznemi bolesne operacye.

Cena słoika franko kor. 3 60.

Broszurkę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzymuje każdy na żądanie darmo i opłatnie.

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem lub za zaliczką przez

Aptekarza A. Thierry'ego w Pregrada

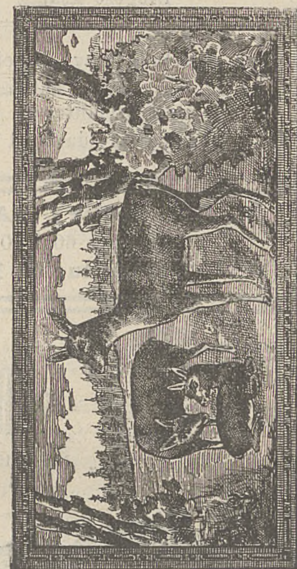
obok Rohitsch Sauerbrunn.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i drogueryach.

NAJPIĘKNIEJSZY PODAREK!

MÓJ DYWAN SPRAWIA RADOŚĆ KAŻDEMU ODBIORCY.

Szczególnie polecenia godnem dla pokoi wilgotnych ponieważ dywan jest jak grubym, że wilgoć nie przeniknie.



Ozdoba każdego pokoju!

Przy zwinięciu fabryki udało mi się kupić tanio 8.000 dywanów na ściany i 11.000 dywaników przed łóżka, tak, że jestem w możności wspaniały

dywan ścienny z szenili

równy na obydwu stronach, w pięknych barwach prawdziwych, szerokości 100 cm., długości 200 cm., czarujące wzory: lwy, psy, sarny, łabędzie, pawie, jeleń, wielbłąd, kwiaty, za pobraniem po zł. 2·50 wysłać.

Szczególnie polecenia godnem dla pokoi wilgotnych, ponieważ dywan jest tak grubym, że wilgoć nie przeniknie. Piękne dywaniki przed łóżka tylko 70 ct. za sztukę.

Pierwszy morawski dom wysyłkowy towarów **JULIUSZ HOITASCH, GÖDING Nr. 400 MORAWA.**

Wny Pan J. Hoitasch, Göding. Jej wys. księżniczka Aleksandra z Croy była bardzo zadowoloną z przesyłki zamówionych dywanów i upraszam dla Jej Ekscelencyi jeszcze 2 portyery do okien, odnośnie do katalogu nr. 02 bordeaux po zł 2·50 odwrotnie nadesłać. Z poważaniem *Franciszka Löschner*, dama dworu. Gries b. Bozen (Tyrol, 13 listopada 1905.

Setki listów dziękczynnych i dalsze zamówienia są do przejrzenia. Niekonwenjujące bez przeszkody przyjęte zostaną z powrotem i zwraca się pieniądze.

MÓJ DYWAN SPRAWIA RADOŚĆ KAŻDEMU ODBIORCY.

NAJPIĘKNIEJSZY PODAREK!

PROSZĘ ŻĄDAC ZA DARMO



i opłatnie mojego, bogato illustrowanego katalogu, z przeszło 100 obrazami wszystkich niklowych, srebrnych i złotych zegarków. marki „Roskopf, Hann, Omega, Schaffhaufen, Glashütte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych.

Niklowy zegarek Remontoir K. 3·— System Roskopf Patent K. 4·— System Roskopf czarny, stal. zeg. Rem. K. 4· Oryginalny, szwajcarski zegarek syst. Roskopf-Patent K. 5·— Goldin-Remontoir, zegarek z mechanizmem „Luna" K. 7·50. Srebrny zegarek Remontoir, z mechanizmem „Gloria" K. 7 60 Srebrny zegarek z podwójną kopertą K. 11·50. Srebrna łańcuszkowa dywizka z uszkiem 15 gramów ważącem K. 2·40. Russich Tula zegarek Cylinder-Remontoir z mechanizmem „Luna" K. 9·50. Zegarek „Kukuk" K. 8·50. Budzik 2·90 „Schwarzwald" K. 2·— Na każdy zegar 3-letnia gwarancya Niema żadnego ryzyka. Zamiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze.

HANS KONRAD Pierwsza fabryka zegarków W BRUX Nr. 308. (Czechy).

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukiem Władysława Teodorczuka w Krakowie